

Decydenci trzymają się mocno

Z Janem A. Jarnickim, mecenasem i wydawcą polskiej muzyki, rozmawia ks. Arkadiusz Jędrasik

Niedawno zakończył się w Krakowie Kongres Kultury Polskiej. Co Pan sądzi o tym wydarzeniu?

– No cóż, tego typu przedsięwzięcia mają to do siebie, że niczego nie rozwiązują. Pewna ilość osób zebrała się i obradowała przez trzy dni nad kondycją polskiej kultury, być może pobierając przy okazji za to jakieś diety i zwrot kosztów podróży, a kultura polska jak była, tak i będzie w oplakany stanie. Bo cóż można wymyślić i wdrożyć w ciągu trzech dni, skoro nic nie zrobiono przez całe dziesięciolecie. Gotowe rozwiązania są dostępne w innych krajach, ale nie mogą się one sprawdzić u nas, gdyż naszym największym osiągnięciem, w każdej zresztą dziedzinie, jest rozrzutność, marnotrawstwo, prywatność, a także bezradność, gdy dotacje są zbyt wysokie. Jak zawsze, najbardziej przy mecenacie państwowym obstawia jego stali beneficjenci.

To smutna refleksja. Pan jednak mimo wszystko jest wciąż mecenasem muzyki, wspiera Pan artystów, wydaje płyty, odkrywa zapomniane skarby muzyczne naszej kultury, wydaje partytury i pismo o muzyce bez wsparcia państwa. Czy ten kongres znacząco zajął się sprawami promocji polskiej muzyki?

– Bardzo znacząco, jeśli weźmie się pod uwagę dziesiątki milionów złotych przyznanych dla Centrum Muzyki, Baletu i Sportu im. Krzysztofa Pendereckiego. Ale co zostało dla nas, maluczkich? Minister kultury wciąż opowiada o mecenacie, jaki sprawuje nad polską kulturą, a ja pytam, gdzie to można zauważyć? Cóż z tego, że za państwowe pieniądze konserwuje się nieliczne zabytki z przeszłości, skoro jednocześnie fatalnie ustawodawstwo, nieodpowiedzialni, ignorujący dobro publiczne urzędnicy pozwalają, by popadały w ruinę zabytki, często nawet klasy „0”. A przecież na kulturę nie składa się tylko garstka arcydzieł, ale cała masa

mniej lub bardziej wartościowych dzieł. W zeszłym roku za pieniądze miejskie zorganizowano w Łodzi koncert. Koszty oscylowały wokół miliona złotych. Przy rozrzutnej organizacji nie przekroczyłbym 250 tys. złotych. W tym roku miasto tódt znowu zaszalało: najpierw przyjechał

Sejm? Artyści będą pisali ustawę medialną, lekarze – ustawy związane ze służbą zdrowia, architekci – z architekturą, etc.? Przecież to na ogół artyści, i to polscy, stoją na czele placówek artystycznych. A jednak w żaden sposób nie przybywa w nich od tego polskiej muzyki. To

najpierw znajomy. W tej chwili państwo polskie wydaje ogromnie pieniądze na utrzymanie ponad 700 szkół muzycznych, które od lat nie są w stanie wykształcić choćby jednego muzyka klasy naprawdę światowej. Państwo polskie dotuje niektóre wydawnictwa płytowe czy książkowe, jednocześnie akceptując, by szkoły tych pozycji w swoich bibliotekach nie miały. To samo państwo utrzymuje Polskie Wydawnictwo Muzyczne



FOT. KS. A. JĘDRASIK

Plácido Domingo, na co poszło 2 mln zł, a ostatnie obchody likwidacji łódzkiego getta pochłonęły 650 tys. zł plus 200 tys. zł dla Krzysztofa Pendereckiego za napisanie okolicznościowego utworu. Wydatki te są ogólnie znane, ale jakoś nikt nie chce skontrolować ich zasadności. Tak działa państwowy mecenat.

A sama polska muzyka jest wciąż niemal nieobecna w polskiej telewizji i radiu. Teraz jednak sami artyści mają napisać ustawę medialną. Może to przywróci obecność polskiej kultury muzycznej w polskich mediach?

– Skoro Polska jest krajem tak nowoczesnym i innowacyjnym, to może po prostu zlikwidujemy polski

przecież Polacy zawiadują mediami publicznymi, a mimo to w TVP nie mamy nadmiaru polskich filmów. Jedyne niszowa TVP Kultura coś w tym kierunku robi dla kilku tysięcy fanów. Niestety, to chyba my sami jesteśmy największymi wrogami naszej kultury i tradycji.

Jakie zatem sugeruje Pan posunięcia, by polska kultura muzyczna znalazła właściwe miejsce w kraju i była dobrze promowana za granicą?

– Pierwsze posunięcie to likwidacja dotacji i prywatyzacja. Nie twierdź, że państwowy mecenat nie może się udać. Może, ale nie w Polsce, nie z naszą mentalnością. Przecież każdy decydent zrobi wszystko, żeby z państwowych dotacji skorzystał

nie oraz 25 orkiestr ze słowem „filharmonia” w nazwie, a okazuje się, że po pierwsze, te nuty są niedobre, po drugie, i tak gra się w większości zagraniczną muzykę wydawaną przez prywatne zagraniczne wydawnictwa. Państwo polskie od lat utrzymuje permanentnego bankruta, jakim są Polskie Nagrania. Ostatnio postawiono na czele tej państwowej placówki osobę, która w prywatnym biznesie wslawiła się plajtą. Jednocześnie ogromne pieniądze idą na dotowanie nagrań płytowych realizowanych przez zagraniczne firmy. Polskie zespoły muzyczne jeżdżą po świecie i grają muzykę obcą, tak jakby polska muzyka nie istniała. Wystarczy posłuchać np. Polskiego Radia, które polskim jest tylko z nazwy. Muzyka polska została zepchnięta

do getta, jakim jest audycja „Fantazja polska” zaczynająca się o godz. 1.00 w nocy. A na przykład we Francji byłoby to nie do pomyślenia. W Polsce od lat dotuje się Narodowe Wydanie Dzieł Fryderyka Chopina, a jednocześnie Konkurs Chopinowski dopuszcza artystów korzystających z innych wydań. Gdyby potencjalni uczestnicy konkursu musieli korzystać z oryginalnego Narodowego Wydania, jeden konkurs przyniósłby tyle pieniędzy, że żadne dotacje nie byłyby potrzebne. A zresztą po co dotować wydanie tych dzieł – lepiej dać środki każdej szkole muzycznej, by kupiła choć jeden komplet tych nut. Całymi dniami można by mówić, jak usprawnić kulturę, ale dopóki decydenci robią to za „niczyje”, czyli państwowe pieniądze, usprawnienie się nie uda. Mówię specjalnie, że te fundusze są niczyje, gdyż po zapłaceniu podatków polski podatnik losem swoich pieniędzy się nie interesuje.

Jesienią tego roku w Koszalinie wspólnie z dyrektorką Filharmonii Koszalińskiej realizuje Pan Festival Muzyki Polskiej „Swego nie znacie”. Jak doszło do tej współpracy i samej imprezy?

– Dwa lata temu nagrywaliśmy z Filharmonią Koszalińską dwa całkowicie zapomniane koncerty fortepianowe Henryka Melcera. Dlaczego tam? Po pierwsze dlatego, że znam tę instytucję od 2001 roku i współpraca układa się nam znakomicie, a po drugie, dlatego że podobne instytucje mieszczące się bliżej Warszawy nie były zainteresowane współpracą – albo w ogóle nie odpowiedziały na moją propozycję, albo przedstawiły warunki tak wygórowane, jakbyśmy mieszkali we Francji. A tak pojawiła się okazja, by z panem dyrektorem Robertem Wasilewskim porozmawiać o wielu ciekawych sprawach. W czasie tych rozmów zrodził się pomysł festiwalu. W tym roku odbędzie się po raz pierwszy: wykonane zostaną całkowicie zapomniane utwory takich kompozytorów, jak Zygmunt Noskowski, Władysław Żeleński, Józef Wieniawski, Ignacy Feliks Dobrzyński, Romuald Twardowski. Trzy koncerty symfoniczne będą poprzedzone koncertami kameralnymi o równie wysmakowanym repertuarze.

Dziękuję za rozmowę.